KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 30 Tarnów, dnia 23 lipca 1939 Rok VII

Intronizacja Najśw. Serca Pana Jezusa w szkole pow. w Białej Wyżnej, parafia Grybów

Bardzo piękną uroczystość obchodziła Biała Wyżna w ub. miesiącu. Wszystkie dzieci ze szkoły oddane chętnie. Obraz ten powiesiłyśmy na frontowej ścianie szkoły i ubrałyśmy go w polne kwiaty.



Po intronizacji Najśw. Serca P. Jezusa w Białej Wyżnej

zostały pod opiekę Serca Pana Jezusa.

Postarałyśmy się o piękny obraz Serca Pana Jezusa, na który składałyśmy się po kilka groszy bardzo

O godzinie piątej po południu rozpoczęła się cała uroczystość. Najpierw odśpiewałyśmy pieśń „Serce Twe Jezu", a ks. Katecheta poświęcił obraz, następnie wygłosił przemówienie do

nas i do rodziców, którzy przybyli na tę uroczystość w charakterze gości, po czym odmówiłyśmy litanię do Serca Pana Jezusa.

Po litanii p. Dyrektor Wojciech Schabowski odmówił akt poświęcenia Sercu Pana Jezusa szkoły w Białej Wyżnej. Po odmówieniu aktu odbyły się referaty i deklamacje dzieci szkolnych.

Później dwóch uczniów wzięło obraz, a dzieci trzymały przed obrazem palące się świece. Z radosnym dźwiękiem pieśni ruszyła procesja z obrazem na czele do szkoły i zawieszono go w największej klasie.

Przed tym obrazem pomodliłyśmy się na różne intencje. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę" skończyła się cała uroczystość poświęcenia szkoły Sercu Pana Jezusa.

Skończyła się ta uroczystość na obrzędzie, lecz w sercach naszych nigdy się nie skończy, zawsze one będą płonąć miłością ku Panu Jezusowi. Dlatego cieszymy się bardzo, że Pan Jezus w swym obrazie zamieszkał w naszej szkole i będzie nam błogosławił.

Dziedziak Maria, ucz. VI kl.

Chłopiec - męczennik

5

7. Tarsycjusz dowiaduje sie o swoich rodzicach.

Teraz odżyły na nowo dawne wspomnienia. W mężczyźnie, który zmieniał mu opatrunki, poznał tego, który go podniósł w katakumbach.

Gdy mu to oświadczył, ten uśmiechnął się i przytaknął.

— Tak, mój synku! Gdy cię podniosłem z ziemi, było z tobą bardzo źle i dziękuj Bogu, którego wzywałeś, że cię wspomógł. Jak wpadłeś w te biedę, nie potrzebujesz nam opowiadać, boś to dokładnie opowiedział w gorączce. Ale pewno chciałbyś wiedzieć, u kogo jesteś. Otóż ja sie nazywam Paweł, moja żona Kleofea, dzieci zaś Klemens i Petronela. A teraz powiedz nam, jak się ty nazywasz.

— Jak ja się nazywam? — Chłopiec namyślał się długo.

— Opiekunka nazywała mię złodziejem, leniem albo nicponiem. Koledzy nazywali mię „małym" albo nauczycielem, bo umiałem czytać i pisać.

— A jak cie rodzice nazywali? — pytał Paweł.

— To już było bardzo, bardzo dawno — już nie pamiętam... Ale czekajcie: Coś mi się przypomina. — Aha, już mam! Tarsycjusz nazywali mię. Tak, tak! Tarsycjusz!

— Tarsycjusz? Tarsycjusz?

Paweł myślał z wysiłkiem.

— Gdzie ja to imię słyszałem? Nagle przypomniał sobie i zawołał ze wzruszeniem:

— Nazywasz sie Tarsycjusz? Czy twoi rodzice nie mieszkali w małym domku pod górami sabińskimi?

Zagadnięty patrzał wielkimi oczyma na Pawła.

— Skąd o tym wiecie? Tak, tam mieszkaliśmy.

Paweł ujął chłopca za rękę i długo wpatrywał się w niego. Potem pobiegł do swej żony. Chłopiec nie wiedział, co to znaczy. Wkrótce Paweł powrócił z żoną, która ocierała łzy z oczu.

— Moje dziecię — rzekła — czy to możliwe? Teraz wiem, dlaczego

zdawałeś mi się tak znajomym. Poznaję dokładnie w tobie podobieństwo do twej matki.

I teraz otrzymał Tarsycjusz tak bardzo od dawna pożądaną wiadomość o swych rodzicach. Żona Pawła i matka Tarsycjusza były dziećmi z sąsiedztwa i żyły w przyjaźni. Opowiadała mu o sumiennym, pracowitym ojcu i poczciwej matce. Najbardziej przejęła go wiadomość o tym, że rodzice jego byli chrześcijanami. Co noc chodzili na nabożeństwa do katakumb i aż do śmierci modlili się za niego, by był dobrym człowiekiem i chrześcijaninem.

Jakby olśnienie przyszło na Tarsycjusza. Jednym ruchem usiadł na łóżku. Nie widział już Pawła, ni jego żony. Widział przed sobą swoją umierającą matkę. Słyszał jej prośbę:

— Bądź dobrym człowiekiem, bądź... chrześcijaninem! — wołało w nim. To chciała mu matka powiedzieć, lecz nie mogła dokończyć. Ogarnęło go gorące pragnienie. Tak, on chciał być chrześcijaninem, jak ojciec i matka. Nagle zdjął go lęk. Przytulił się do Pawła.

— Wy mnie nie odeślecie stąd — prawda? Nie oddacie mię mej krewnej! Pomożecie mi, bym został chrześcijaninem!

Wzruszeni do głębi, uspokajali chłopca:

— Bądź pewny, że cię nie puścimy stąd i pomożemy ci. Chrystus nam cię darował. Należysz do nas. Jesteś



Ubodzy Hindusi złożyli przez polskiego misjonarza ks. W. Klimczyka, salezjanina, dar na nasz Fundusz Obrony Narodowej. Ks. Klimczyk przekazał tę ofiarę w pięknej skrzynce z drzewa sandałowego p. Marszałkowi Polski. — Ks. Klimczyk (siedzi drugi z lewej strony) w otoczeniu swych katechistów hinduskich. U dołu skrzynka z darem na F. O. N.

odtąd naszym synem. Zastąpimy ci rodziców. A teraz zapoznaj się z twoim rodzeństwem. Chodźcie tutaj!

Klemens i Petronela przybiegli zaraz, podali mu ręce i pocałowali go.

— Witaj nam, braciszku — zawołali serdecznie.

Paweł najczęściej nie bywał w domu. Był „fossorem", pracował w katakumbach. Chował umarłych chrześcijan we framugach ścian. Miał także baczyć, by pułap katakumb nie runął, by nie wtargnęli do katakumb poganie. Miał więc wiele, wiele pracy, bo swe obowiązki spełniał sumiennie i bardzo dokładnie. Gdy w nocy zeszli się chrześcijanie na modlitwę, musiał Paweł z innymi fossorami uważać, czy nie idą poganie. Na czas musieli dać znak, by chrześcijanie mogli ujść.

8. Jak Paweł dowiedział się o śmierci opiekunki Tarsycjusza.

Paweł z opowiadań Tarsycjusza szybko wywnioskował, że życie uliczne w Rzymie nic mu nie zaszkodziło. Często mówił do żony:

— Jest to prawdziwy cud łaski Bożej, że to biedne dziecko nie dało się uwieść złym towarzyszom, że zostało czyste i niezepsute. Drogi Boże są przedziwne, a dobroć Jego bez miary.

Pewnego dnia Paweł wybrał się na poszukiwanie opiekunki Tarsycjusza. Chciał ją skłonić, by oddała część spadku sieroty. Jakże się jednak zdumiał, gdy w jej sklepiku zamiast niej, zastał mężczyznę o ponurym wejrzeniu, który na pytanie o opiekunkę, odmruknął:

— To była moja żona. Już nie żyje. Czego sobie życzycie?

— Proszę o parę silnych sandałów, odrzekł Paweł, bo nie chciał z tym człowiekiem załatwiać swej sprawy.

(C. d. n.)

NA CELE MISYJNE

złożyły znaczki uczennice Szkoły Powszechnej im. Słowackiego i im. Król. Jadwigi w Tarnowie. Wszystkim dziękujemy za nie serdecznie, a zwłaszcza Zofii Sajek i Zofii Srebro z V kl. Szk. im. Król. Jadwigi oraz Bielińskiej z III kl. Szk. im. Słowackiego, które zebrały znaczków najwięcej.

Las

Jak ciemna ściana
 o próg nieba wsparta,
co strzeże ludzkość
 przed wrogiem jak warta,
wyrósł las ciemny,
 dostojny, ponury,
którego czuby
 rozdzierają chmury.

Tu grube sosny
 jak macierz dostojna,
strzelają w niebo;
 a w koło młódź zbrojna
świerki i graby
 i buki i dęby,
niepowołanym
 pokazują zęby.

A jeśli śmiałek
 nieobyty z lasem,
zapuści głębiej
 kroki wolnym czasem,
to wnet gałęzie
 całą twarz mu zranią
wystraszą rykiem,
 szumem otumanią.

Jeśli zaś wejdzie
 człowiek, co las kocha
nie tak, jak swoje
 pasierby macocha,
lecz całą duszą
 miłuje te drzewa,
to wtedy las mu
 pieśń wdzięczności śpiewa.

A. P.